Rok IX^ty. Nr. 45.



# Szkółka niedzielna

*Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.*

Leszno. — *Niedziela dwudziesta szósta po Zielonych świątkach,* dnia 9. Listopada 1845.

## Religia.

### Upomnienia świętego Franciszka z Assyżu do wszystkich ludzi.

*Upomnienie piérwsze.*

Święty Franciszek z Assyżu, ten zdumiewający wzór pokory i ubóstwa, tak wielką pałał miłością bliźniego, że w chorobie nawet o swoich zapominając bólach, rozmyśliwał o zbawieniu drugich. Złożony pożerającą febrą, następujące wydał upomnienie:

*„Do wszystkich Duchownych, Zakonników, Swieckich, Mężczyzn i Niewiast po całym świecie.“*

„O jak szczęśliwi i błogosławieni są ci, co Boga kochają, i ściśle wykonywają, co Jezus Chrystus w Ewangielii temi nakazał wyrazy: Boga miłować macie z całego serca i z całéj duszy, a bliźnich waszych jak siebie samych. Miłujmyż Boga i cześć Mu oddawajmy z wielką czystością ducha i serca, bo toć to jest, czego się od nas przedewszystkiém domaga. On powiedział, że prawdziwi czciciele czcić będą Ojca w duchu i prawdzie, i że wszyscy, którzy Go czczą, w duchu i prawdzie czcić Go mają. Pozdrawiam was w Panu.“

---

### Niewierność bezsumiennego, stroić się lubiącego parobka Filipa.

(Dalszy ciąg.)

*Filip wraca z domu poprawy, i znów idzie w służbę.*

Filip, po wysiedzeniu swojego roku w domu poprawy, został wypuszczony na wolność, dawszy przyrzeczenie, że już nigdy coś podobnego nie popełni; co téż i w sądzie zaręczył. Nie udał się już do Zawitajki, lecz w inną poszedł stronę, gdzie go nie znano. Przez kilka tygodni robił u cieśli na najem, i zachowywał się bardzo dobrze. Właśnie ów cieśla ukończył był dom, gdy go się pytał majętny kmieć z pobliskiéj wioski Napolu, czyby nie wiedział o dobrym parobku. „I owszem, wiem,“ powiedział, i nastręczył mu Filipa, który, nie mając roboty, zgodził się był tymczasowo na kwartał do koni. Filip wolał służyć parobczą, niż być fornalem; zgodził się tedy znów do Napola za 27 tal. na rok, pare bótów i dwie koszule. Kmieć ów nazywał się Małodomski, i Filip miał przybyć do niego na Najświętszą Pannę Gromniczną. Przyszedł jeszcze tygodniem przódy; tak jak stał, bez skrzynki, bez tłómoczka nawet, ale bardzo pokorny. Przyrzekł być pilnym i wier-



26

nym. I w saméj rzeczy wziął się skoro do swoich powinności, jako starszy parobek; zaraz poszedł do stajni, zajrzał w każdy kąt, chwycił się wideł, łopaty i t. p., gnój wyrzucił, miotłą poobmiatał pajęczynę, konie wychędożył, słowem, krzątał się bardzo pilnie około wszelkiéj roboty, tak, że się gospodarzowi mocno spodobał. Mówił on do swojéj żony: „nasz Filip przypadł mi do gustu; jeżeli ciągle tak się sprawować będzie, to mu za rok, da Bóg doczekać, myta nadłożę.“ Ale to, jak niesie przysłowie: „dnia nie chwal aż na wieczór, a wiernego sługi aż skończy swą służbę, i zda z niéj rachunek,“ tak też i z Filipem.

*Filip zaczyna się opuszczać.*

W niedzielę Wielkanocną miał Filip iść do kościoła, a nie miał sukni. Zaczął tedy przeklinać tego kmiecia, u którego po ukończeniu roboty u cieśli, przez kwartał zastępował fornala, że mu, jak obiecał, nie odwozi skrzynki, w któréj ma suknie odświętne: „ten łajdak pewnie myśli, że nie odwożąc mi skrzynki, zniewoli mnie, abym do niego wrócił na służbę; ale się mocno pomyli!“ tak sobie przeklinając, powtarzał, a w końcu prosił gospodarza, aby mu swojéj sukni odświętnéj pożyczył do kościoła.

Przyczyna zaś, dla czego mu tamten kmieć nie odesłał zaraz skrzynki, ta była: wróciwszy Filip z więzienia, zaciągnął tu i ówdzie długi; wierzyciele tedy jego zatrzymali mu skrzynkę, rozumiejąc, że w niéj ma rzeczy. Lecz gdy po długiém czekaniu nie uiszczał się im, kazali ślósarzowi, w obecności sołtysa i przysięgłych, skrzynkę otworzyć, w któréj, że nic nie było, prócz jednego nędznego łachmana, przeto kmieć nie spieszył się z odesłaniem skrzynki. W dwa tygodnie po świętach dostał ją Filip.

W niedzielę trzecią po Wielkiéj nocy grano w karczmie. Nasz Filip był tam najpiérwszy i udawał wielkiego junaka. Widząc to ludzie ze wsi, pytali jeden drugiego, z kąd on naraz przyszedł do tylu pieniędzy, że nimi tak rozrzuca? — A pożyczył mu ich chałupnik Mądrala, z którym się był przy kieliszku zapoznał, i to w téj nadziei, że gdy jego gospodarzowi raz poraz co zwędzi, on na to patrzeć nie będzie, i uda, że o niczém nie wie; i nie omylił się na tém.

Filip był w karczmie bardzo wesoły; raz tę, drugi raz tę dziewkę brał do tańca; najczęściéj przecie Mądraląkę. Ile razy wychodził na ochłodzenie i wracał, zawsze mu gracze musieli przygrywać jaką piosenkę i zawsze im rzucił szóstaka. Wieczorem, gdy dobrze podpił, rozpoczął burdy z drugimi. Od słowa do słowa, wreszcie przyszło i do bijatyki. Niemiłosiernie Filipowi wyłojono skórę, a nawet i poraniono po głowie. Wyszastał pieniądze, a gdy przyszło do zapłaty karczmarzowi, musiał iść na czarną tablicę.

Całe dwadzieścia godzin bałamucił Filip w karczmie, gdy tymczasem konie jego zębami dzwoniły, aż dopiéro, dowiedziawszy się o wszystkiém gospodarz, sam się nad niemi ulitował, myśląc: tą razą trzeba na to wszystko patrzeć przez szpary, ale na drugi raz to tak być nie może.

Filip wróciwszy do domu, gdy się położył, dopiero uczuł ból w pokaliczonéj głowie i w przetrzepanych barkach. Jęcząc, wołał: o szelmy! jakże mnie skatowali! ale oni mnie popamiętają. I tego dnia konie pościć musiały, bo Filip

ani głowy podnieść nie mógł, a oczy podbite, prawie mu całkiem napuchły. Po trzech dniach nareszcie Filip, jak łotr jaki przyczołgał się do izby, przepraszał gospodarza, zarzekając się, że mu się to jeszcze nigdy w życiu nie wydarzyło. Całą winę zwalał na parobków, że go lżyli, a on na fantazyą pił za wiele, a mimo tego, nie przywykły do trunku, ma głowę słabą, i to cała przyczyna nieszczęścia, za które tak ciężko pokutować musi. Ale to złe już się stało, zaprzysięga się, że tego więcéj nie będzie.

Przebaczył mu tą razą gospodarz, okazawszy swoje nieukontentowanie, i kazał iść do roboty. Znów Filip zaczął szczerze pracować, a jego oświadczenia, które prawie codziennie przy jedzeniu i robocie ponawiał, wzbudzały nadzieję, że podobnego głupstwa więcéj nie popełni. Przez dwa tygodnie nie wyszedł na wieś, bo tyle czasu potrzeba było, aby się zupełnie wyleczył.

*Kradzież Filipa i jego przyjaciela chałupnika.*

Filip i chałupnik coraz to bardziéj się zaprzyjaźniali, bo ich sposób myślenia był zupełnie jednakowy. Pewnego dnia Mądrala, mający krowę, którąby za czasów Faraona mogła być liczoną do owych siedmiu chudych, zaczął Filipowi bąkać o swojéj biédzie, jaka jest w jego szopce i chlewiku, wtedy i owedy nadmieniając, że wcale inaczéj u jego gospodarza wygląda: „tam słoma i siano zbutwieje, jeżeli go nie poruszy kto i nie przetrząśnie.“ Nadto dodał: „że w życiu ludzkiém powinien jeden drugiego ratować w potrzebie, że ubodzy słuszne mają prawo do tego, co bogatym zbywa, i że byłaby wielka szkoda, gdyby mu jego krowa zdechnąć miała.“ Filip, któremu prawie do przekonania trafiała takowa mowa, odpowiedział, że uznaje tę dobroć, z jaką mu poczciwy Mądrala pospieszył ku pomocy, i że on chce... — Tu Mądrala, chwytając go za słówko, przerwał mu i rzekł: „że wie o dziurze na szopie jego gospodarza, która tylko szkudłami, czyli gontami ladajako jest zakryta, i łatwo da się odetkać; tą dziurą w ostatniéj potrzebie mógłbyś mi snopek siana i co więcéj jeszcze spuścić, a wtedy na moją wdzięczność rachować. Ja, żona i dzieci szczerzebyśmy za ciebie się modlili.“

Filip, wiele ceniący modlitwę, ale który wolał, by się inni za niego modlili, tylko nie on sam, uśmiechnął się na te ostatnie słowa, i chociaż nic nie rzekł do Mądrali, porozumieli się przecie.

Nazajutrz Filip upatrywał owéj dziury w szopie, a znalazłszy ją, upewnił chałupnika, że następnéj nocy i siana i słomy nią mu naspuszcza; co i uczynił.

Jedna myśl nasuwa drugą. Filip miał sześć koni. Na te dostawał tygodniowo znaczną ilość owsa, bo jego gospodarz Małodomski lubił mieć dobre konie. Ej! pomyślał sobie Filip, to znów zbytek; szkapy nie są tyle warte. Możnaby z tego udzielić cokolwiek innym koniom, które też ciężko robią, a kiepski obrok dostają. W stajni było okienko na drogę. Aha! pomyślał sobie, tém okienkiem będzie można coś konikom odsypać, aby tak nie brykały. Zostanie mi wtedy i owedy miarka. Mądrala będzie mógł tędy ten zbytek błogosławieństwa odbierać i dla mnie przedawać, a tak co niedziela wypiję z nim za zdrowie Małodomskiego. Wyborna myśl! mówił sam do siebie. Na to wszystko zgodził się chałupnik, a Filip tak krzywdził swego gospodarza, że się znów miał za co stroić i za co z Mądralą w karczmie zapijać.

Długo to tak uchodziło, aż dnia jednego gospodarz, miarkując niby, co się dzieje, rzekł do Filipa: „jeno słuchaj! co się to ma znaczyć, że te konie w sześciu tygodniach więcéj zżarły owsa niż dawniéj przez dwa miesiące, a co dzień są chudsze, i dawniéj spokojniéj było w stajni, a teraz dzień i noc tupają i biją nogami?“

„Tak, tak, gospodarzu,“ rzekł Filip, „kiedy większy czarownik napadnie mniejszego, to mniejszy nic dokazać nie może. Konie mają coś zadanego; im nic nie pomoże, choćby ciągle miały pełen żłób owsa i siana.“

W tém jest coś, mruczał sobie pod nosem Małodomski, obszedł pilnie stajnię zewnątrz i wewnątrz, przyszedł w końcu i do okienka i spostrzegł przy niém kilka ziarnek owsa. Nic nie mówiąc, poszedł téż obejrzeć okienko ode drogi; tam téż znalazł rozściepany owies. Spadła mu zasłona z oczu, już był teraz w domu i poznał owo zaczarowanie; „tak tak,“ powtórzył sobie raz jeszcze, „w tém jest coś.“

Nazajutrz kazał zamurować okienko; narzekał na to Filip, że koniom będzie nie zdrowo, ale to już nic nie pomogło.

Chociaż potém nieraz Małodomskiemu przychodziło na myśl, czyli go téż daléj parobek nie krzywdzi, to przecie oddalał to od siebie, ile, że uważał, iż od kilku tygodni znacznie się Filip poprawił, bo zawsze w niedziele i święta trzeźwy wracał z karczmy do domu, gdy dawniéj prawie zawsze się upił. Nie wiedział przecie, z kąd ta poprawa; późniéj się dopiéro o tém dowiedział; dopóki Mądrali dodawał paszy dla krowy, a przez niego owsa dla koni karczmarskich, dopóty był w gościńcu pożądanym gościem; nie potrzebował nic płacić; lecz gdy owsa dostarczać nie mógł, i karczmarz przestał częstować, a Mądrala téż narzekał, że już z Filipem przy kieliszku zasiadać nie może. (Ciąg dalszy nastąpi.)

---


## Doniesienie literackie.

U Ernesta Günthera w Gnieźnie wyszło co tylko następujące dziełko, którego po wszystkich księgarniach dostać można:

# Gwiazdka na rok 1846
dla
## Młodzi katolickiéj.
Cena: 1 złp. 15 gr.

W składzie S. Landsbergera w Gliwicach co tylko wyszły następujące dzieła i są po wszystkich księgarniach (w Lesznie i Gnieźnie u E. Günthera) w zapasie:

Pope, Curatus zu Ratibor: „das Licht der heiligen Kirche Jesu im Kampfe mit der Finsterniß unserer Tage,“ eine Jahresschlußpredigt und sieben Fastenpredigten. Cena: 10 śgr.

Kühn, Kaplan: „das Wesen, Walten und Wirken der Lüge,“ Predigt, gehalten in der katholischen Pfarrkirche zu Gleiwitz. Cena: 1¼ śgr.

Jais: Nauki i Modlitwy dla dzieci i dorosłych. Wydanie drugie. Cena: 2½ śgr.

Kalendarz katolicki na rok Pański 1846. Cena: 6 śgr. 6 fen.


SZKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)